

Emiliano Di Marco

ZEMSTA ATENY

ilustrował
Massimo Bacchini



przekład
Agnieszka Maria Stefańska

Wydawnictwo WAM



Emiliano Di Marco, autor

Toskańczyk z pochodzenia i akcentu, ekspert w dziedzinie filozofii i florenckich befsztyków. Od dziecka pisał dla dorosłych, a gdy sam stał się dorosły, zaczął pisać dla dzieci. Od pewnego czasu mieszka i pracuje w Rzymie. Życzymy mu, by pozostał tu długo, a przynajmniej do czasu ukończenia przez wydawnictwo tej niezwyklej serii książek.



Massimo Bacchini, ilustrator

człowiek o wszechstronnych zainteresowaniach, zaangażowany w różnorodną działalność (pisarstwo, rysunek, grafika, wspinaczka alpejska, nurkowanie). Od wielu lat jest członkiem stowarzyszenia artystów i twórców, razem z niedoszłym atletą Emiliano Di Marco. Oto jego pierwsze próby na gruncie wydawniczym dla dzieci i, miejmy nadzieję, nie ostatnie.

Tytuł oryginału
La vendetta di Atena

© La Nuova Frontiera, 2007
Via Pietro Giannone, 10 - 00195 Roma

© Wydawnictwo WAM, 2008

Redakcja
Barbara Cabata

Projekt okładki i opracowanie graficzne
wg oryginału

Opracowanie komputerowe
Monika Wierzchowska

ISBN 978-83-7505-206-0

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 KRAKÓW
tel. 012 629 32 00 • fax 012 429 50 03
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 012 629 32 54–56
fax 012 430 32 10
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

Zapraszamy do naszej
KSIĘGARNI INTERNETOWEJ
<http://wydawnictwowam.pl>
tel. 012 629 32 60
fax 012 629 32 61

DRUKARNIA LEYKO SP. Z O.O.
WWW.LEYKO.PL

Nastawał wieczór, cichy i spokojny, odpowiedni do błęgiego spoczynku i słodkich marzeń sennych. Mrok otulał bezwietrznym tchnieniem Ateny... Tymczasem na Olimpie, górze poświęconej bogom, we wspaniałym pałacu Zeusa, władcy niebios, rozpoczęto przygotowania do uczczenia mijającego dnia śpiewem i tańcami. Wśród rozbawionych bogów jeden nie miał wcale ochoty na płaśy. To Apollo o słonecznym obliczu. Jego ciężki dzień pracy rozpoczynał się o świcie, kiedy wyruszał w powozie, zaprzężonym w dwa skrzydlate rumaki, na widnokrąg. Unosił ze sobą słońce. Potem przez długie godziny przemierzał błękit od wschodu do zachodu, by w końcu, wie-





czorem, wyprząc i nakarmić konie, przeczyścić je przed snem i powrócić do domu.

Apollo słynął z urody oraz precyzji, z jaką raził strzałami ze swego niezawodnego łuku.

Kochał ludzi, a szczególnie poetów i pisarzy, i robił wszystko, by im pomóc. Jak każdy szanujący się bóg, był nieśmiertelny i wiecznie młody. Jednak tej nocy gnębił go jakiś problem. Skrył się w kącie i dumiał w samotności...

– Czy to możliwe, by bóg słońca siedział z taką ponurą miną? – zagadnęła go Artemida, bogini łowów, zatroskana o ukochanego brata. – Co się stało, Apollo?

– Może ma dość wstawania o świcie... I tego, że nigdy nie korzysta z rozrywek – wtrącił się Dionizos, bóg imprez i wina, brat przyrodni Apolla i Artemidy, przechodzący nieopodal. Skosztował właśnie trunku i był lekko podekscytowany.

– On nie wstaje o świcie, on sam jest świtem, Dionizosie – sprostowała bogini, nieco rozdrażniona. – Jeśli nie wyruszy do pracy, nie wszędzie słońce!

– No, tak. Gdyby jednak nie wyruszył, nikt by nie umarł, prawda?

– Wiesz, Dionizosie, że nie mogę. Gdybym uchylił się od obowiązku, sowy zaczęłyby dziwaczczyć, koguty przez cały dzień



czekałyby brzasku, a ludzie zastanawialiby się, co się mogło wydarzyć.

– To niech cię ktoś zastąpi! – upierał się bóg uciech.

– Na pewno! Tak, jakbym nie miał dosyć problemów! – zachnął się Apollo. – Ostatnim razem, kiedy ktoś inny próbował powozić, doszło do tragedii. Nie pamiętasz?

Apollo do tej pory żywo miał w pamięci wypadek, kiedy Faeton, próżny młodzieniec, pragnąc się przypodobać ko-



legom, pochwyił lejce, nie mając najmniejszego pojęcia o powożeniu. To, co się potem stało, było prawdziwą katastrofą: słońce znalazło się zbyt blisko ziemi i buchnęło w nią żarem tak, że omal nie upiekło się ptactwo. By zapobiec pożarowi, Apollo musiał dogonić Faetona i przejąć

miejsce woźnicy. Kosztowało go to tyle wysiłku, jakby przerobił podwójną dniówkę.

– Poza tym, praca nie jest mi ciężarem – westchnął bóg słońca.

– To może jakiś kłopot z kobietą...? – rzuciła uszczypliwie urocza ciotka Afrodyta, bogini miłości.

Apollo, choć najpiękniejszy z bogów, w miłości nie miał za grosz szczęścia. Jedyny raz zakochał się do szaleństwa w pewnej nimfie o imieniu Dafne. Jednak zaloty boga, nie tylko przystojnego i muskularnego, lecz także inteligentnego i miłego, budziły w niej taką odrazę, że wolała ucieczkę i przemianę w drzewo laurowe. Od tej pory Apollo, na pamiątkę płomiennego uczucia, ustanowił laur swoją ulubioną rośliną. Ponieważ jest ona bardzo wrażliwa, bóg zwykle wieczorami, zamiast nadskakiwać boginkom, zamykał się w swojej komnacie, by przed snem podlać Dafne, która teraz rozkrzewiała się wspaniale w doniczce. Nigdy o tym nie zapominał.

– Wyobraźcie sobie, że mój brat mógłby usychać z powodu takiego głupstwa!... – oburzyła się Artemida.

– Prawdę mówiąc, ciotka ma rację. Kłopot jest właśnie z kobietą – przyznał Apollo.

– Widzisz? – Afrodyta triumfująco spojrzała na Artemidę.

– Jednak to nie są sprawy sercowe. Problem jest bardziej złożony...

– Widzisz? – Artemida uśmiechnęła się zwycięsko do Afrodyty.

